


FREELANCER. MIECZYŚŁAW JEŁOWICKIEGO KORESPONDENCJE Z BUKARESztU (1913)

Krzysztof Stępnik

 orcid.org/0000-0003-4172-231X

Wydział Politologii

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

ABSTRACT

Freelancer. War Correspondent Mieczysław Jełowicki's Letters from Bucharest (1913)

The aim of this article is to analyze the letters written by Mieczysław Jełowicki and sent by him from Bucharest to Polish newspapers during the peace conference ending the Second Balkan War and after its closing. These letters, published as „original” or „special” correspondences, serve as a testimony of journalist's observations on Romanian behaviours, and of his reflections on the policy of the Balkan states and the attitude of European powers towards that policy. In particular, the author focused on the textual, formal and content complexity of these correspondences, released in variable forms in several newspapers at the same time. Moreover, the author described the evolution of Jełowicki's views, in which prejudices and stereotypical images about Romania, are replaced by the understanding and sympathy for that country.

Keywords: the Peace Conference in Bucharest in 1913, Mieczysław Jełowicki's letters, text, structure and content, Romania, the Balkans, policy, Polish press in 1913

Bukareszt 1913. Miejsce i data, która są znaczące tylko dla historyków i nie mają tej nośności symbolicznej, jak czytelna dla wszystkich lokalizacja: Sarajewo 1914. 10 sierpnia 1913 roku w stolicy Rumunii podpisano traktat pokojowy pomiędzy państwami biorącymi udział w drugiej wojnie bałkańskiej, jej zwycięzcami: Serbią, Czarnogorą, Grecją i Rumunią a pokonaną i upokorzoną Bułgarią, pozostającą jeszcze w stanie wojny z Turcją¹. Druga wojna bałkańska została zakończona, a jej bukareszteński finał przez pewien czas przykuwał uwagę europejskiej i polskiej

1 Zob. passus „Konferencje pokojowe w Bukareszcie i Stambule” w książce Mirosława Dymarskiego (Dymarski 2010, s. 288–294).

opinii publicznej. Jedyne dziennikarskie świadectwo tego finału dał w prasie polskiej Mieczysław Jełowicki (prawdziwe nazwisko: Kazimierz Galusiński). Przesyłał on swoje korespondencje z Bałkanów przez cały okres toczonych tam obu wojen i jeszcze po ich zakończeniu, aż do czerwca 1914 roku. Przebywał w Belgradzie, Sofii, Durazzo oraz – co nas szczególnie interesuje – w Bukareszcie, gdzie spędził dwa miesiące tuż przed i po podpisaniu traktatu pokojowego kończącego drugą wojnę bałkańską.

Był *freelancerem* jak wielu innych sprawozdawców, a powód był prosty: pieniądze. Redakcji polskich gazet nie było stać na delegowanie dziennikarzy na miejsce wydarzeń, ponieważ wymagało to długotrwałego (kilkumiesięcznego) w nim pobytu. *Casus* Tadeusza Micińskiego jako specjalnego wysłannika *Świata* był wyjątkowy, gdyż w tym wypadku liczyło się nazwisko nie tylko literata, ale i znakomitego sprawozdawcy opisującego wydarzenia polityczne, a nawet sportowe (Igrzyska Olimpijskie w Sztokholmie). Zresztą jego pobyt na Bałkanach trwał o wiele krócej niż pobyt Jełowickiego. Korespondencje z Bałkanów miały swoją markę doniesienia oryginalnego i źródłowego, na który był popyt rynkowy, stąd zawsze starannie podkreślano, iż pisane są one przez „naszego korespondenta” albo że są „oryginalną” czy „własną” korespondencją. Jeśli redakcji nie było stać na swojego specjalnego wysłannika, to mogła ona kupić oferowany jej produkt, zaopatrując go w jedną z owych formuł afiliacyjnych.

Tak miała się sprawa z „Listami z Bałkanu” Jełowickiego zamieszczanymi sukcesywnie od końca 1912 do końca kwietnia 1913 roku w *Złotym Rogu*, z notą informującą w każdym z kilkunastu odcinków, iż jest to „oryginalna korespondencja *Złotego Rogu*”. Równocześnie publikowane były one w *Orędowniku* pod tytułem „Obrazki z Bałkanu” od końca grudnia 1912 do początku lipca 1913 roku. Z kolei *Głos Narodu* listy Jełowickiego określał mianem „oryginalnej korespondencji *Głosu Narodu*”, zupełnie podobnie jak *Kurier Poznański*, drukujący je jako „oryginalną korespondencję *Kuriera Poznańskiego*”². Później przyszedł czas na publikacje w tygodniku *Świat*, który Jełowickiemu nadawał status „specjalnego korespondenta” w jego liście z Rumunii opublikowanym we wrześniu 1913 roku (poświęcimy mu specjalną uwagę) oraz w listach z Bułgarii i Albanii drukowanych na łamach tego pisma od lutego do czerwca 1914 roku. Taką praktykę publikowania tego samego lub podobnego pod względem treściowym materiału w różnych dziennikach i czasopismach oraz odpowiadającą tej praktyce formułę afiliacyjną trudno uznać za naganną. Redakcja po prostu kupowała oferowany jej produkt, traktując go jako własność, a mniej już ważne było to, że bywał to produkt wcześniej zakupiony przez kogoś innego. Dlaczego? Dlatego, że był on lokowany w tytułach prasowych ukazujących się mniej więcej w tym samym czasie, lecz w na terenie poszczególnych dzielnic zaborowych. Czytelnik, dajmy na to poznański, nie miał

2 „Zdjęcia z Bałkanu (Oryginalna korespondencja *Głosu Narodu*)” (Jełowicki 1913o) był to pierwszy odcinek owych „zdjęć” (termin synonimiczny względem „obrazków”). W tym samym czasie kolejny odcinek korespondencji drukował *Kurier Poznański* (zob. Jełowicki 1913i).

łatwego dostępu do prasy warszawskiej czy krakowskiej (i odwrotnie), więc korespondencje uznawał za oryginalne. Co więcej, tę praktykę równoczesnego druku zajmującego materiału dziennikarskiego na podzielonych ziemiach polskich można uznać za ważny element budowania wspólnoty komunikacyjnej³. Naturalnie, człowiekowi żyjącemu z pióra niekoniecznie przyświecała ta szczytna idea, zwłaszcza gdy nie miał pokupnego nazwiska, a pracować musiał dorywczo jako wolny strzelec.

Status *freelancera* determinowany był przez konieczność utrzymania się, warunki bytowania i czynnik bezpieczeństwa osobistego. Występując w roli korespondenta, opisywał on konflikt przeżywany przez środowisko, w którym przebywał przez jakiś czas, a poszukując nowego „terenu łownego”, musiał przemieszczać się z miejsca na miejsce, zwłaszcza to, które przyciągało uwagę opinii publicznej. Bardziej fortunny był status korespondentów „stacjonarnych”, stale nadsyłających swoje listy z Paryża, Londynu czy z Wiednia do gościnnego pisma. Natomiast *freelancer* był tylko wędrownikiem albo „latawcem”, by użyć określenia z epoki, odnoszonego do ludzi żyjących z dnia na dzień i nie wiadomo z czego w różnych miastach Europy. Upolowane czy złowione trofea musiał on sprzedać, a warunkiem tej transakcji była oferta sprzedającego i zgoda na nią nabywcy. Czasem trafił się nadzwyczajny okaz, dzieło przypadku, warte jednak swojej wyjątkowej ceny.

Takim dziełem przypadku okazał się dla Jełowickiego Bukareszt (jak po latach dla tych korespondentów mediów europejskich, którzy nieoczekiwanie w roku 1989 znaleźli się w oku cyklonu niespodziewanej rewolucji rumuńskiej). Dotarł on do tego miasta już w końcu lipca 1913 roku, by świadkować wielkiemu wydarzeniu politycznemu, jakim było zawarcie traktatu pokojowego, a następnie przez dwa miesiące śledzić reakcje rumuńskiej opinii publicznej i obserwować wzrost wielkorumuńskich aspiracji. Miał szczęście, ale i umiał mieć szczęście. Zorientował się, iż może mieć monopol na korespondencje do pism polskich z Bukaresztu, który przez kilku dni był prowizoryczną stolicą polityczną Europy. Począł więc słać te same korespondencje do kilku pism naraz, a pierwszą z nich opublikował równocześnie w *Głosie Narodu*, *Kurierze Litewskim* i *Orędowniku*. Można przypuszczać, że jego oferta obejmowała nieco szerszą listę dzienników i periodyków.

Celem tego artykułu jest sprobmatyzowany opis korespondencji Mieczysława Jełowickiego nadsyłanych z Bukaresztu i publikowanych w prasie polskiej. Mają one swoją wagę gatunkową jako świadectwo wydarzenia politycznego wówczas przyciągającego uwagę całego świata. Są godne uwagi i z tego powodu, iż były one unikatowe. Jełowicki jako jedyny spośród polskich korespondentów znalazł się w stolicy Rumunii w okresie rokowań pokojowych, przesyłając listy, w których zapisywał na gorąco bieg wydarzeń i swoje wrażenia wyniesione z przeprowadzonych rozmów, a to bardzo liczyło się w odbiorze czytelnicy. On tam po prostu

3 Podobnie było z powieściami odcinkowymi drukowanymi w prasie trójzaborowej, co skądinąd okazywało się korzystne finansowo dla ich autorów. Lecz najważniejszym elementem wytwarzania owej wspólnoty były mające swoje stałe, rubrykowe miejsce, niejako „zagraniczne” korespondencje dziennikarzy i współpracowników danej redakcji przesyłane spoza kordonu.

był i to wyróżniało jego teksty spośród wszystkich innych. Artykuły wstępne i komentarze najpoważniejszych dzienników, jak pod tym względem wyróżniającego się *Czasu* („Zapiski polityczne”), pisane były wprawdzie fachowo, ale bez tej temperatury emocjonalnej, jaką daje przebywanie w miejscu zdarzeń. Czym innym jest komentarz redakcyjnego „statysty”, posiłkującego się opiniami prasy europejskiej, a czym innym komentarz reportera – naocznego świadka wydarzeń, którym był Jełowicki. Redakcje doskonale o tym wiedziały, próbując markować autentyzm doniesień, podczas gdy w istocie były one komponowane jako kompilacja i parafraza informacji znajdujących się w obiegu prasowym, zapożyczonych z dzienników europejskich. Na przykład „Listy z Bałkanów” publikowane w roku 1913 w *Słowie Polskim* pod nagłówkiem miały nawiasowe dookreślenie: „Od naszych specjalnych sprawozdawców”. Lecz to dookreślenie było zdecydowanie na wyrost, gdyż nie były to listy wysyłane przez specjalnych sprawozdawców, tylko redaktorskie „kompozyty”, czyli przeróbki tekstów krążących w sieci doniesień agencyjnych. Podobnie miała się sprawa z „Obrazkami z wojny” drukowanymi w 1913 roku w *Nowej Reformie*, które również były dziełem redaktorów, podających źródła pozyskanych informacji (np. *Daily Mirror*, *Berliner Lokal-Anzeiger*), nie zaś przebywających na miejscu wydarzeń korespondentów tego dziennika. Była to praktyka powszechna, mieszcząca się w konwencjach ówczesnej żurnalistyki, a jakość kompozytów zależała od umiejętności warsztatowych redaktorów. Toteż był to wysunięty (dosłownie też, bo publikowany na pierwszej czy drugiej stronie) dział roboty dziennikarskiej.

Założenia interpretacyjne przyświecające niniejszemu opracowaniu mieszczą się w horyzoncie metodologicznym badań nad zawartością mediów, ze zwróceniem szczególnej uwagi na funkcjonowanie produktu dziennikarskiego na rynku prasy i na osobę jego wytwórcy. Ten sam produkt, oferowany kilku redakcjom naraz, znalazłszy się w obiegu prasowym, zmieniał swoją postać pod wpływem różnych czynników, dlatego też niezbędne będzie respektowanie elementów genologii i tekstologii w sytuacji, gdy mamy do czynienia z różnymi wariantami przekazu. Za równie ważne uważamy zwrócenie uwagi na osobę wytwórcy i jego afiliacyjny związek z redakcją (zaznaczony w metateksie), gdyż kwestia ta stanowi interesujący przyczynek do – rzecz można – fizjologii prasy, do ówczesnych żurnalistycznych zwyczajów, norm obyczajowych i konwencji. Odsłania funkcjonowanie korespondenta nie tylko jako „papierowego” autora, lecz jako żywej osoby w przestrzeni interesowności zawodowej. Daje do myślenia choćby wzmiankowana sprawa sprzedaży tych samych listów kilku redakcjom, trywialnie mówiąc, nie wiadomo za ile, ale na pewno nie za darmo. Co mogło łączyć klerykalny, by nie powiedzieć kurialny, krakowski *Głos Narodu* z ultrakonserwatywnym, ziemiańskim, wileńskim *Kurierem Litewskim* i *Orędownikiem*, określającym się jako „najstarsze ludowe pismo narodowe i katolickie w Wielkopolsce”, oraz z *Tygodnikiem Polskim*, periodykiem adresowanym do demokratycznej inteligencji, kontestującym jałowość polityki ugodowej względem Rosji? Niewiele lub nic, nie mówiąc o tym, iż ukazywały się one w trzech zaborowych dzielnicach. Poglądy Jełowickiego nie korespondowały z linią polityczną żadnego z tych pism, gdyż teksty przez niego napisane trudno ocenić jako hołdujące światopoglądowi konserwatywnemu, klerykalnemu, ludowemu

czy inteligenckiemu. Przyczyną mogło być raczej to, o czym nie godzi się mówić: potencjał finansowy owych dzienników i tygodnika, możliwość uzyskania oczekiwanej zapłaty przez człowieka żyjącego z pisania.

Nie znaczy to, że Jełowicki stronił od polityki. Przeciwnie, postaramy się wykazać, że występował on w roli eksperta od spraw międzynarodowych, znawcy Bałkanów. I redakcje, i czytelnicy gazet oczekiwali od specjalnych wysłanników jasnego naświetlania spraw dziejących się w miejscu, w którym przebywali. Tę kompetencję w spodziewanym stopniu wykazywał Jełowicki, wypowiadając się na tematy polityczne i wyrażając swój osobisty punkt widzenia. Abstrahował jednak od partykularza polskiego i nie przejawiał jakichś szczególnych inklinacji światopoglądowych.

Wygląda na to, że próbujemy tu nakreślić osobowość korespondenta jako człowieka interesownego, kierującego się w swojej pracy imperatywem korzyści własnej, może nawet pozbawionego skrupułów, co konotuje jego mizериę finansową, z którą idzie w parze indyferentyzm ideowy. *Freelancer* jakoś przecież kojarzy się z kondotierem, lecz działającym w pojedynkę. Pora więc na przybliżenie sylwetki Jełowickiego w takim zakresie, w jakim to jest możliwe i konieczne, gdyż postać to tajemnicza, lecz przecież niezwykła. Dość powiedzieć, że bohater tego artykułu był jednym z najważniejszych organizatorów i twórców artylerii Legionów Polskich, a jego nazwisko pojawia się niekiedy efemerycznie w opracowaniach biograficznych dotyczących Józefa Becka, gdy wzmiankuje się w nich o tym, iż Jełowicki wystąpił o awans dla przyszłego ministra spraw zagranicznych. Co za niespodzianka. Korespondent-weteran, przebywający na Bałkanach przez cały okres trwania dwóch wojen bałkańskich aż do wybuchu Wielkiej Wojny, nagle występuje w roli wysokiego rangą oficera, i to już w połowie sierpnia 1914 roku. Już to jest sprawą nader intrygującą, której warto poświęcić nieco uwagi.

Nazwisko Jełowickiego wypłynęło nagle jako autora listów czy obrazków z Bałkanów. Pojawił się on na łamach prasy jako poniekąd człowiek znikąd, jednak piszący teksty na bardzo dobrym poziomie dziennikarskim, atrakcyjne dla redakcji pism i ich czytelników. Śladów biograficznych jest niewiele, a bodaj najważniejsze jest jego wyznanie, iż na Bałkany przybył on z Lazurwego Wybrzeża. Lecz co tam robił, nie wiadomo, ale brzmiało to dobrze, gdyż konotowało światowe obycie korespondenta. Czytelnik mógł intencjonalnie postrzegać w nim arystokratę, żądnego przeżycia jakiejś ryzykownej przygody, albo dandysa o rozdrażnionych nerwach, szukającego dreszczyku emocji. Mógł mieć przed swoimi oczyma, jeśli w ogóle się nad tym zastanawiał, obraz człowieka niezależnego, osoby majątnej, którą bawi pisanie, lecz nie stanowi ono źródła jej utrzymania.

Jak było naprawdę, o tym mogłyby powiedzieć dokumenty i świadectwa pozostające w zasobach archiwalnych. Jest ich niewiele, a najważniejszym są autografy dwóch listów Jełowickiego do Wilhelma Feldmana, których oryginały znajdują się w zbiorach Ossolineum. W jednym z nich⁴ dziennikarz oferuje Feldmanowi współpracę z *Krytyką*, która ma polegać na przesyłaniu korespondencji z Bałkanów

4 Lokalizacja listu: Belgrad, 20 stycznia 1913. Ossolineum, sygn. 12413. Wdzięczny jestem Panu Tadeuszowi Jełowickiemu za przesłanie mi kserokopii tego dokumentu.

w celu opublikowania ich w tym piśmie. Wzmiankuje, iż jest oficerem niemieckiej marynarki handlowej, obecnie na rocznym urlopie, oraz autorem sztuki granej „w dwóch teatrach stołecznych”. Ma „umowy stałe” z pismami Królestwa i Księstwa Poznańskiego; dotychczas nie drukował korespondencji w Galicji. Swoją propozycję ukonkretnia w punktach, a jeden z nich dotyczy wynagrodzenia (dosłownie: „Jakie honorarium”). Nie podaje kwoty, lecz zwraca się o uwzględnienie w rachubie z jednej strony „aktualności korespondencji”, z drugiej zaś „impertynenckiej wprost drożyzny, jaka tu panuje” (podaje ceny hotelu, bułki i usługi tragarzkiej). Prosi o „natychmiastową odpowiedź”, gdyż, jak podkreśla, jej brak uzna za „odpowiedź odmowną” i o współpracę zwróci się „gdzie indziej”. Rezygnując z odniesień do innych elementów treściowych listów do Feldmana, te wątki można uznać za wystarczające, gdyż naprowadzają nas na główny trakt problemowy. Tak, korespondent był *freelancerem*, oferującym swoje usługi wielu redakcjom jako człowiek znajdujący się w potrzebie, zmuszony utrzymać samego siebie podczas długotrwałego pobytu na Bałkanach. Jego pełne znicierpliwienia słowa mówią o tym wprost i nawet jeśli nie brzmią zbyt dyplomatycznie, to są wiarygodne.

Rezygnując z próby rekonstrukcji biografii Jełowickiego, wypada jednak wspomnieć o jego zasługach podniesionych w fachowym opracowaniu podpułkownika Maksymiliana Landaua, który tak naszkicował jego sylwetkę:

Mieczysław Jełowicki [Kazimierz Galusiński], z zawodu literat i dziennikarz, miłośnik i znawca koni, a doskonały jeździec, dzięki posiadanemu dawniej stopniowi oficera rezerwy artylerii austriackiej, zajął już w Przegorzałach stanowisko kierownicze. Tam sprawował komendę na miejscu, gdy Brzoza zajęty był sprawami organizacji przeważnie poza koszarami, a nawet poza Krakowem i do Przegorzał wpadał jak ogień. Dowodził więc Jełowicki całością w Przegorzałach, a następnie I dyonem w Karpatach, w rejonie Piotrkowa na przebrojeniu i w Kowlu w jesieni 1915 (Landau 1933, s. 133–134).

Landau w poszczególnych odcinkach swojego opracowania poświęca wiele miejsca Jełowickiemu, porównując go w kilku miejscach z jego służbowym przełożonym Ottokarem Brzozą-Brzeziłą i opisując „antagonizm osobisty”, jaki charakteryzował ich stosunki. Przytacza teksty dokumentów podpisanych przez Jełowickiego jako „Komendanta Kadrów Artylerii” oraz akt jego nominacji na kapitana z dnia 11 listopada 1914 roku „za dzielne zachowanie się w dotychczasowych bitwach, w szczególności w bitwie pod Pasiczną 24.X.”. Przywołuje opinie mówiące o nim jako surowym słuźbiście, lecz lubianym przez podwładnych, i dzielnym oficerze przytomnie zachowującym się na polu walki, organizatorze cechującym się „twórczym umysłem i silnym charakterem”. Sam Landau widzi w nim człowieka wykształconego, odznaczającego się obyciem w świecie i oglądą towarzyską.

Lecz *unde malum*, gdzie i w czym jest zło, co takiego się wydarzyło, że Jełowicki nie tylko nie ma swojego miejsca w panteonie Legionów Polskich, lecz w ogóle traktuje się go jak osobę dotkniętą ostracyzmem? Landau, sympatyzując z Jełowickim, pisze, iż przemilczenie jego nazwiska byłoby „fałszowaniem historii”, więc go nie

pomija, lecz i nie wyjaśnia, jakie mogłyby być motywy tego przemilczenia. Oficerski kodeks honorowy nie pozwala na powtarzanie pomówień, nawet jeśli były one prawdziwe. O infamii można mówić, ale nie pisać lub pisać bardzo oględnie; „zniewaga popełniona drukiem” należała do najcięższych w „Polskim kodeksie honorowym” Władysława Boziewicza. Chyba dlatego Landau pisze, że Jełowicki (podobnie jak Brzoza) chodził „w chwale jako w słońcu”, choć lata późniejsze „niemiłosiernie odarły go z uroku” i okazały się dla niego „mściwe i niełaskawe”, a przed sądem historii bywa tak, że niejednokrotnie (eufemizm) bohater okazuje się kondotierem. Tyle winno wystarczyć i pora wrócić do tematu.

Pierwsza korespondencja Jełowickiego z Bukaresztu, wysłana do trzech dzienników, datowana jest na 29 lipca 1913 roku. Jej analizę i interpretację poprzedzić należy nieco późniejszą korespondencją, z sierpnia tego roku, opublikowaną w tygodniku *Świat*⁵ (Jełowicki 1913k), a to z tego powodu, iż mowa w niej o pierwszych godzinach pobytu jej autora w Rumunii, po przekroczeniu na Bukowinie granicy tego państwa, o wrażeniach, jakie odniósł po zetknięciu się z nieznanym mu dotychczas krajem. Ta korespondencja jest zdecydowanie najbardziej podmiotowa i nawet w pewien sposób ekshibycyjna, jeśli wziąć pod uwagę szczerłość jej autora w wyrażaniu swoich uprzedzeń względem Rumunów, która później zanika i w której miejsce wchodzi zrozumienie dla przyjmowanej przez nich postawy w konflikcie bałkańskim. Pierwsze zdanie tekstu brzmi wręcz jak brutalne i obcesowe wyrażenie niechęci: „Sympatii dla Rumunów nie żywiłem nigdy” z motywacją, która, wydaje się, nie wykracza poza ramy ogólników i stereotypów. Korespondent, nie znając osobiście żadnego Rumuna, przedstawicieli tej nacji, milionerów, spotykał przy zielonym stoliku ruletki, słuchał płaczących i natrętnych grajków, kochał się nawet w pełnych temperamentu Wołoszkach, i słyszał o nędzy chłopów mołdawskiego. Żadna to motywacja, by żywić jakiegokolwiek uprzedzenia, gdyż w grę wchodzi tu po prostu wręcz gazetowy stereotyp.

Następne zdanie wyjaśnia jednak wszystko. Te uprzedzenia zakorzenione są w urazie, jaki Jełowicki żywi wobec Rumunów, spowodowanym ich najazdem na „powaloną i bezbronną Bułgarię”, na ów „nierycerski wyzysk cudzej żałoby”. Taka wojna, ironizuje korespondent, trafnie nazywa się po rumuńsku *razboj* (*război*), i to ona jest powodem buńczucznych entuzjasmów, widocznych na widokówce przedstawiającej „galop wojsk rumuńskich na Sofię”, z napisem: *Spre Sofia!* [*Na Sofię!*]. Ta widokówka ozdabia tekst korespondencji i jest jej ważnym elementem ilustracyjnym podnoszącym walor autopsji (dwie inne przedstawiają widok bulwaru akademickiego w Bukareszcie oraz domku w tym mieście, w którym „obecny tryumfator serbski, Pasicz [premier], spędził kilka lat trwogi i nędzy, gdy przed trzydziestu laty uciekł był z Belgradu, skazany na śmierć przez króla Milana”⁶.

5 Korespondencja jest zlokalizowana: Bukareszt, w sierpniu.

6 W opracowaniach historycznych podkreśla się poczucie wolności wytworzone w czasach panowania króla Karola I. „W Rumunii nie ograniczono swobód obywatelskich. Debata polityczna była nieskrępowana i ożywiona. Uchodźcy z sąsiednich państw znajdowali w Rumunii schronienie i szansę na lepsze życie” (Pavlowitch 2009, s. 233).

Granicę przejeżdża się niepostrzeżenie, nie ma na niej nawet budki strażniczej, co tłumaczy Jełowicki niedawną ostentacyjną przyjaźnią austriacko-rumuńską i co pozostaje w ostrym kontraście z surową i pełną obiektów militarnych granicą austriacko-serbską. W Burdujeni, pierwszym mieście na terytorium Rumunii, uderzają go doznania przypominające mu Włochy: żywa gestykulacja rozmówców, a nawet „barwne i trochę operetkowe mundury”, które zestrzają się z wyglądem i zachowaniami ludności „o charakterze wybitnie łacińskim”. Przez okna poczekalni wionie zapach włoskiego orzecha, a gorące słońce stwarza iluzję upalnej Sycylii. Pociąg przepełniony jest wonią perfum, w ogóle w Rumunii – konstatuje korespondent – perfumują się dosłownie wszyscy bez wyjątku. Włoskość uwidacznia się także w szacie graficznej i ilustracyjnej prasy rumuńskiej:

Na wielkiej płachcie wielkie ilustracje i sam tłusty druk. Na ogół dziennikarstwo tutejsze ma charakter także włoski. Duży nakład, tania sprzedaż, wrzaskliwy kolportaż, polowanie na sensację i fundusze z dochodów dyskretnych (Jełowicki 1913k, s. 11).

Jełowicki daje obraz (niewolny od stereotypów) charakteru narodowego i zachowań Rumunów. Podkreśla ich próżność, uleganie blichtrowi Zachodu, pretensjonalność (kominiarz pisze do narzeczonej list po francusku fioletowym atramentem na różowym papierze), uleganie pozorom, życie ponad stan, hołdowanie modzie (na monokle). Wszystko ma być, jak trzeba, czyli luksusowe, stąd zatręśnienie sklepów *de luxe*, w których kupują ci, których na to nie powinno stać. Podróż kolejną też daje pewną możliwość obserwacji i wyciągania wniosków. Uprawa roli kojarzy się obserwatorowi z Podolem, taki sam tu zapach chleba, a łany pszeniczne ciągną się kilometrami. To latyfundia, w których „nędzni i głodni” chłopcy pracują za wynagrodzeniem w naturze; nie są oni właścicielami ziemi, ale co najwyżej jej dzierżawcami.

Korespondencję kończy scena na dworcu w Maraszeszti (Mărășești). Jakiś inwalida, wykrzywiając się z bólu, przeciska się przez tłum, który nie dowierza, iż żołnierz rumuński może być ranny. Kiedy jednak okazało się, że tak jest istotnie, podróżnicy urządzili mu owację, a pewien oficer wskazał mu miejsce w przedziale I klasy, w którym sam podróżował i w którym akurat znalazł się Jełowicki. Ten gest spotkał się z uznaniem korespondenta, który nie omieszczał wyzyskać jako anegdoty opowiedzianej przez owego inwalidę historii. Otóż nie brał on udziału w walkach, a jego kalectwo było skutkiem wypadku samochodowego. Policja rumuńska aresztowała go na dworcu w Maraszeszti, nie wierząc, by wojsko rumuńskie mogło mieć rannego, lecz ostatecznie go uwolniono. W tej anegdocie ukryta jest kpina, ale typu, powiedzmy, operetkowego. W końcu żołnierze bułgarscy też nie ginęli (w doniesieniach prasowych), co zauważył Tadeusz Miciński, szukając prawdy w nekrologach rozlepianych na ulicach Sofii. Lecz bułgarska anegdota, w przeciwieństwie do rumuńskiej, nie była operetkowa, ale tragiczna.

Najwcześniejsza korespondencja Jełowickiego z Bukaresztu datowana jest na 29 lipca 1913 roku. Zapewne napisana została ona dzień, a może kilka dni

po podróży zrelacjonowanej w *Świecie*. Ta korespondencja ukazała się niemal w tym samym czasie w trzech dziennikach: *Głosie Narodu* (Jełowicki 1913p), *Kurierze Litewskim*⁷ (Jełowicki 1913b) i *Orędowniku* (Jełowicki 1913e). Pierwsze zdanie tekstu jest wariantywne. W *Głosie Narodu* ma ono tę postać: „Zjechałem do Rumunii, by dać czytelnikom *Głosu Narodu* parę obrazków z życia i nastrojów tutejszych”. W *Kurierze Litewskim* odpowiednia fraza brzmi: „by dać czytelnikom *Kuriera Litewskiego*...”, a w *Orędowniku*: „by dać Szan. czytelnikom...”. Zabieg jest prosty: dostosowanie oferty do oczekiwań redakcji, która ją wyniosła do rangi korespondencji oryginalnej czy własnej. Który wariant uznać można za integralny? Wydaje się, że ten w *Głosie Narodu* z racji najwcześniejszej daty publikacji, i, co ważniejsze, z tego powodu, iż stanowi on tekst najobszerniejszy. Te rzeczy są dość względne, gdyż różne daty publikacji nie świadczą, że listy były wysyłane w odstępie jedno, dwu- czy kilkudniowym. Mogły wyjść równocześnie, lecz dotrzeć w różnym czasie, wreszcie redakcja mogła drukować je od razu lub z pewnym odroczeniem, związanym z zawiadywaniem treścią w numerze i operowaniem w nim rubryką. Błędem byłoby na przykład „sprzedać” dwie ciekawe korespondencje w tym samym wydaniu gazety. Obszerność tekstu też jest sprawą względną. Po prostu redakcja ma prawo do robienia skrótów, i nie wiadomo, czy nawet tekst w *Głosie Narodu* był drukowaną pełną wersją rękopisu. Ma także prawo do zrezygnowania z publikacji całej korespondencji z powodów jej wiadomych (dzisiaj trudnych do wskazania). I tak miały się też sprawy z korespondencjami bukaresztańskimi, których kolekcja rozkłada się na te trzy dzienniki, jakby bez prawa preferencji. Na przykład *Kurier Litewski* drukował niektóre listy, które z jakichś powodów nie znalazły się w *Głosie Narodu*. Uzyskanie zatem pełnego obrazu, zawartości i formy tych korespondencji wymaga brania pod uwagę ich wszystkich wariantów i, odpowiednio, przeprowadzenia analizy w polu porównań tekstologicznych, co stanowi warunek całościowego rozpoznania przedmiotu badań.

We wstępie do korespondencji z 29 lipca jej autor zaznacza, iż zanim znajdzie „chwilę wolną dla skupienia uwagi i utrwalenia wrażeń”, ograniczy się do przekazania aktualnych wiadomości „pobranych ze źródła jak najbardziej kompetentnego”, czyli pochodzących od, jak zaznacza, „mojego informatora”. Był nim zapewne jakiś dziennikarz rumuński, z którym wdał się w przygodną pogadankę w bliżej nieokreślonym lokalu. Korespondencja dzieli się na dwie części. Pierwsza przynosi z sobą opis przyjazdu do Bukaresztu 28 lipca delegatów państw bałkańskich, „sprytnego Kreteńczyka” Venizelosa (w *Kurierze Litewskim*: „nowożytnego Ulissea”), Bułgara Tonczewa i premiera Serbii Pasicza, który przed laty znalazł schronienie w stolicy Rumunii, by obecnie pojawić się w niej jako tryumfator. Bukareszt jest dumny z roli, jaką ma odegrać: pacyfikatora wojny i arbitra pokoju na Bałkanach, ignorującego wolę koncertu mocarstw czy raczej korzystającego z braku takiej woli, spowodowanej

7 Pisma ukazujące się na Kresach podawały daty wydań w kalendarzu juliańskim i gregoriańskim; tu podajemy tylko tę ostatnią datę (5 sierpnia).

rozbieżnymi interesami wchodzących w jego skład europejskich potęg⁸. Rumuni czują, iż Europa skupia na ich stolicy swój wzrok. Są próżni, kokietują Serbów i Greków, zaś Bułgarów uważają za barbarzyńców, w głębi ducha skrywają jednak poczucie wyższości nad nimi wszystkimi, wzdurliwie traktując ich jako „ludzi Bałkanu”. Korespondent zauważa również ożywienie w środowisku dziennikarzy, zabieganych i uprzejmych: „Żniwa nadeszły. Ile godzin na dobę, tyle wywiadów i tyle wydań specjalnych”. Lecz te wywiady, jak pisze, „beznadziejnie są do siebie podobne”, niosąc treści mówiące o pełnej zgodzie stron i woli natychmiastowego i bezwarunkowego zawarcia pokoju.

Na drugą część korespondencji składa się zapis rozmowy Jełowickiego z tajemniczym interlokutorem, proszącym o dyskrecję i nierozpowszechnianie uzyskanych informacji w Bukareszcie. Polskiemu korespondentowi wyraża poufnie zdecydowaną opinię – odmienną niż tę żywioną przez ulicę – iż wynik konferencji pokojowej będzie negatywny. Uważa, że Bułgaria ma postawić kwestię autonomii w taki sposób, by była nie do przyjęcia dla jej przeciwników, po to, by sprowokować mocarstwa do wystąpienia na arenie międzynarodowej i podyktowania warunków pokoju na Bałkanach. Interlokutor ten jest głęboko przekonany, iż Rumuni toczyć będą rozmowy „z myślą o przyszłej konferencji europejskiej”, z góry dzieląc rosyjski punkt widzenia i zapewniając sobie poparcie trójporozumienia. To przekonanie wszczepia wręcz polskiemu korespondentowi, który dochodzi do wniosku, iż kunktatorsko dotychczas zachowująca się Rumunia zwróci się, co podkreślają ostatnie dwa wyrazy tekstu zapisane rozstrzelonym drukiem, *prze ciw Austrii!*

Dwie kolejne korespondencje datowane są na 15 i 16 sierpnia 1913 roku. Również w tym wypadku za ich teksty integralne należy uznać te opublikowane w *Głosie Narodu* jako II i III odcinek „Zdjęć z Rumunii” (Jełowicki 1913t, data korespondencji: 15.08; Jełowicki 1913 r, data korespondencji: 16.08). Pierwszą z nich rozpoczyna zaskakujące wyzyskanie konwencji bajki, tworzącej ramę metatekstową całej wypowiedzi. W tej bajce o Rumunii i o Austrii uwięzionej w zamku królowny pilnuje Anioł-Stróż, troskliwy i uważny, lecz w rękę trzymający miecz ognisty. Pewnego razu, jak to jest „bajki obyczajem”, królownę (Rumunię) obudził tryumfalny hymn „dalekich rycerzy świetlanych” (państw bałkańskich odnoszących zwycięstwo nad Turcją). Pojęła ona wówczas w jasnowidzeniu, że ów rycerz-Anioł z niebiosami nie miał nic wspólnego, gdyż pełnił funkcję dozorczy więziennego, więc „Anioła, który na dobitkę był zgłupiał haniebnie, ze skarp zamku strąciła, a fałszywy Anioł, bez godności boskiej czy ludzkiej, tuła się teraz pod bramami zamczyska, wysłała pośredników, obiecuje łaski nadprzyrodzone i o dawne fawory skomli”. Naturalnie, nie bez satysfakcji Jełowicki przedstawia w tej bajce upadek legendy, jak dziś można by powiedzieć, wielkiego brata, którego czujny patronat na niewiele się zdał wobec potęgi wydarzeń, które przyszły z zewnątrz. Mowa tu o satysfakcji korespondenta, bo

⁸ W tym kontekście warto przywołać ważną tezę odnoszącą się do konferencji pokojowej w Bukareszcie: „Była to konferencja państw bałkańskich, na którą mocarstwa wywierały minimalny wpływ. Uczestnicy konferencji właściwie samodzielnie decydowali o nowym terytorialnym obliczu Bałkanów” (Tanty 2003, s. 95).

i leksyka wyrażona w zacytowanym zdaniu ma w sobie coś z sadystycznej rozkoszy płynącej z widoku, by pozostać przy tej leksyce, skundlonej, skomlącej i wdzięczącej się do Rumunii Austrii. Widocznie ów oficer rezerwy armii austriackiej, i już dokładnie za rok oficer w artylerii Legionów, odczuwał niemal to, co rumuńska królowna, a mówiąc wprost: rosnące w siłę uprzedzenia do Austrii. Być może miały one podtekst osobisty, lecz prestiż dobrotliwej c.k. monarchii w ogóle doznał szwanku w Galicji, zwłaszcza wskutek klęski gospodarczej tego kraju, wywołanej pośrednio, lecz dotkliwie przez wojnę na Bałkanach. Oczywiście, powody przejrzenia na oczy były inne w Rumunii niż w Galicji, niemniej jest tu jakieś *unctim* w zmieniającym się na niekorzyść wizerunku patronatu austriackiego.

Ten moment satysfakcji z poniżenia Austrii jest ważny, gdyż staje się on funkcją narodzin sympatii, a niekiedy entuzjazmu dla Rumunii. W miejsce stereotypów i uprzedzeń wchodzi teraz uznanie dla postawy Rumunów, opisywanej przez korespondenta jako nieodwracalnej. Wprawdzie rząd ucieka się do „pytyjskich dwuznaczników oficjalnych enuncjacji”, mających na celu mamienie Austrii i łudzenie jej wizją powrotu w koleiny starej przyjaźni, lecz przestało to mieć znaczenie, gdy do głosu doszedł naród. Wojna na Bałkanach poruszyła go do tego stopnia, że wypowiedział posłuszeństwo tolerowanej dotychczas polityce króla Karola wobec Austrii, do której zresztą nigdy nie płonął entuzjazmem. Wyhamowane uczucia musiały znaleźć ujście ze wzmożoną siłą. Naród przemówił przeciw Austrii ostatecznie, i to jest diagnoza, którą Jełowicki uważa – jak pisze – za „najcenniejszy rezultat moich zachodów i wywiadów wśród wszelkich klas i wszelkich sfer rumuńskiego społeczeństwa”. Sądzić wypada, że ta diagnoza nie tyle wyrasta z podłoża dającej się empirycznie wskazać aktywności „wywiadowczej” korespondenta, bo jej specjalnych oznak nie ma, ile z jego przemyśleń, posiłkowanych dającym się zaobserwować poruszeniem rumuńskiej opinii publicznej, jakoby przekonanej o definitywnym rozbracie z Austrią. Korespondent uznał opinię publiczną za siłę polityczną, która była w stanie nagiąć do parteru swoich oczekiwania króla i rząd. A to nie była żadna siła, tylko jej moment, którego nie należy mylić z polityką. Wkrótce historia się powtórzyła, gdy Rumunia, indukując sytuację wytworzoną przez wybuch Wielkiej Wojny, starała się opóźnić swoją decyzję sojuszniczą do czasu, gdy to było możliwe (w sierpniu 1916 roku wypowiedziała wojnę państwu centralnym). Nie było to tylko kunktatorstwem, lecz realną polityką, w której partycypował król, rząd i opinia publiczna. To, że należało lawirować, rozumiały równie dobrze władze państwowe, jak i społeczeństwo.

Wracając do tekstu. Jełowicki punktuje niedawne ślepe zawierzanie Austrii przez Rumunię, widoczne w jej polityce zagranicznej, biernie aprobowanej przez opinię publiczną. Wszystko zmienił wybuch pierwszej wojny bałkańskiej, której rezultaty okazały się szokujące. Austria pomyliła się w swojej ocenie sytuacji, osłabiając się i kompromitując w rachubach, natomiast na Bałkanach wyrósł tryumfujący związek państw bałkańskich, groźny rywal Rumunii. Wiedeń pragnie wzmocnienia Bułgarii, działając siłą faktów na rzecz Wielkiej Bułgarii, co dotąd było nie do pomyślenia. Co więcej, Austria „ze zwykłym krótkowidzstwem swej współczesnej dyplomacji” popełnia niewybaczalne gafy, które, mimo iż były skrywane, wychodzą na jaw.

Pierwszą jest poręczenie dane przez jej ambasadora w Sofii w imieniu rządu rumuńskiego, potraktowanego jak marionetka. Drugą zaś zatrzymanie przez rumuńską straż graniczną statku wiozącego austriacką broń do Bułgarii. Te gafy podcięły powagę Austrii jako sojuszniczki Rumunii, będąc przysłowiową miarką, która się przebrała. Rumunia rzuciła więc kości, wchodząc w sojusz ze znenawidzoną przez Wiedeń Serbią, dokonując w ten sposób „stanowczej zmiany frontu”. Na ile trwałe? Korespondent chciałby powiedzieć: bodaj na zawsze (tak odpowiada mu jego myślenie życzeniowe), ale rozsądek odpowiada mu, by w zakończeniu bajki o królownie postawić jednak pewne znaki zapytania.

Kurier Litewski również opublikował tę dwuczęściową korespondencję, lecz w formie jednolitego tekstu, rezygnując z rozbudowanych wątków treściowych i z metatekstowej ramy bajki, co całość niejako ogałowało z barwnego przesłania, lecz pewną korzyścią czytelniczą mogła być klarowność i zwartość wyводу (Jełowicki 1913a)⁹. Z kolei *Orędownik* do treści skróconych w stosunku do dwuczęściowej korespondencji zamieszczonej w *Głosie Narodu* dołączył osobną korespondencję Jełowickiego, tworząc całość składającą się z trzech odcinków, której organiczność podkreślała właśnie metatekstowa rama bajki (Jełowicki 1913m; Jełowicki 1913c; Jełowicki 1913d)¹⁰. To był bardzo dobry pomysł redakcji, który czynił całość logicznie spójną, co uwidoczniają tytuły i podtytuły poszczególnych części. Równocześnie wyeksponowanie bajkowej ramy korespondencji uwydatniało jej przesłanie, zwłaszcza iż treściowo była ona spójna, gdyż trzy jej części łączył temat gwałtownej reorientacji Rumunii. Trzecia część nie była drukowana w *Głosie Narodu*, natomiast jako osobna korespondencja pojawiła się ona w *Kurierze Litewskim* (Jełowicki 1913l). Różnica wersji opublikowanych w dziennikach poznańskim i wileńskim sprowadza się przede wszystkim do operowania metatekstem oraz sugestią dialogu z czytelnikiem w tym pierwszym, czego nie ma w tym drugim. Wystarczy przywołać formułę z *Kuriera Litewskiego*: „Jak się to wszystko stało?” i z *Orędownika*: „Jak się to wszystko stało, spytacie?”, w tym ostatnim wypadku rozbudowaną jeszcze o rozwinięte dodatkowe pytanie.

Korespondencja zamieszczona w obu przywołanych dziennikach przesława diagnozę mówiącą o przebudzeniu Rumunów w stronę ekspozycji ich coraz śmielszych marzeń o Wielkiej Rumunii, które psychologicznie i w mniejszym stopniu politycznie pogłębiają rozbrat z Austrią, postrzeganą na razie sekretnie jako terytorium przyszłej ekspansji i antymadziarskiej eskursji. Jełowicki podkreśla wagę

⁹ Data korespondencji: 13 sierpnia. W *Głosie Narodu* daty były późniejsze, odpowiednio 15 i 16 sierpnia, lecz korespondencje ukazały się 21 i 22 sierpnia. Niewykluczone, że pierwotna była wersja wysłana do *Kuriera Litewskiego*, a wtórna, lecz rozbudowana i opatrzona metatekstem bajkowym, ta, która ukazała się w *Głosie Narodu*.

¹⁰ Dwie pierwsze korespondencje lokalizowane są: Bukareszt, w sierpniu, zaś trzecia: Bukareszt, 20 sierpnia. *Orędownik* nie publikował już kolejnych korespondencji Jełowickiego z Bukaresztu. Natomiast w listopadzie i grudniu 1913 roku wydrukował kilka odcinków „Drobiazgów bałkańskich” jego autorstwa, które nie były korespondencjami, tylko komentarzami do spraw bałkańskich, na przykład o polskim wychodźstwie na Bałkanach czy o wpływie kapitału francuskiego na życie gospodarcze Serbii.

ukrytych czynników psychologicznych i moralnych, które nurtowały Rumunów po niebywałych zwycięstwach koalicji nad Turcją w pierwszej wojnie bałkańskiej. Dotychczas mieli oni w pogardzie tryumfatorów jako „dzikie narody”, pogrążone w „barbarzyństwie”, przeciwstawiając je „swojej zarozumiałej kulturze łacińskiej”. One jednak dokonały „dzieła odkupienia” i tym samym odsłoniły trwożność polityki rumuńskiej. Tam hazardowo rzucono się na mocarstwo, a tu godzono się na status klienta. Nie była to tylko sprawa króla i rządu, gdyż w grę wchodziło też nastawienie opinii publicznej wytworzone na podłożu „sprytu rumuńskiego”, czyli, mówiąc po polsku, cwaniactwa, skłonności do kombinowania i mistyfikacji. Złośliwie pisze Jełowicki, że na własnej skórze przekonał się, „jak rozległe są zdolności dyplomatyczne Rumunów”. Tryumfy koalicji wywoływały uwierające Rumunów poczucie zazdrości i uświadomienie sobie manowców prowadzonej dotychczas polityki mikro-manii. Pozwoliły dostrzec w Austrii zaborcę części ziem rumuńskich, a w pozornie kordialnym sojuszu chwilową „przyjaźń dwóch wrogów”. „Motywem moralnym” zmian w psychice narodowej stała się, jak podkreśla korespondent, żądza czynu i pragnienie sławy. Idea Wielkiej Rumunii stała się więc najdonioślejszym faktem psychologiczno-moralnym, który oznaczać również musi „przewrót definitywny” w polityce rumuńskiej, czyli jej wejście na antyaustriackie i antymadziarskie tory.

Kolejna korespondencja opublikowana została w *Głosie Narodu* (Jełowicki 1913s)¹¹ i w *Kurierze Litewskim* (Jełowicki 1913n)¹². Różnice tekstowe nie są wielkie, lecz w pierwszym zdaniu tekstu w dzienniku krakowskim mowa jest o poznanej niedawno przez korespondenta „osobistości, która brała czynny udział polityczny w ostatnich wypadkach”, w wileńskim zaś o „osobistości świata politycznego”. Tekst ma strukturę dialogu i można by go uznać za *interview*, gdyby nie towarzysząca rama przypadkowego spotkania jego autora właśnie z tą rumuńską osobistością, niewymienioną z nazwiska i imienia, euforycznie przeżywającą wypadki dnia, w którym został podpisany traktat pokojowy w Bukareszcie. Jełowicki udał się w jej towarzystwie do kawiarni, gdzie przy mołdawskim winie potoczyła się luźna rozmowa na temat nastawienia Rumunów do końca wojny na Bałkanach. Korespondenta zaskakuje (na pewno mile) pogląd jego interlokutora na Bułgarię, uprzedzając sympatyczny, jak na nie tak dawno groźnego wroga. Osobistość wyjaśnia, iż Bułgaria nie była i nie jest wrogiem Rumunii „z krwi i serca”, a stan wojny między tymi dwoma państwami nie wywołał po żadnej ze stron ani „przepastnej złości” ani „mściwego gniewu”, zwłaszcza że do walk nie doszło. Tłumaczy też tę sytuację kluczem wiktymologicznym, iż Rumuni obecnie „odczuwają nawet do Bułgarów pewną jakby życzliwość, opartą na litości za krzywdy, jakieś im – powiada – bezbronnym, musieli wyrządzić”. Ich celem nie był bowiem zabór terytoriów bułgarskich, politycznie usprawiedliwiony pewnością o potrzebie zachowania równowagi na Bałkanach, w każdym razie nie był to cel najbardziej dalekosiężny i ostateczny, gdyż jest nim – interlokutor dobitnie dopowiada – budowa Wielkiej Rumunii. Jełowickiemu od razu skojarzyło się to określenie z mapkami kolejowymi

11 Lokalizacja: Bukareszt, we wrześniu.

12 Lokalizacja: Bukareszt, we wrześniu.

z megalomańskim napisem „Romania mare!” („Rumunia wielka!”), na których granice królestwa śmiało przesunięto na terytoria państw ościennych. Wrogiem nieprzejednanym, stojącym na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tych marzeń jest przecież nie Bułgaria, lecz Austria. Osobistość jest przekonana, że naród rumuński zmienił gruntownie swoją orientację, w przeciwieństwie do „rządu zacierania śladów”, mydlącego oczy własnej i międzynarodowej opinii publicznej. Ten punkt widzenia jest najzupełniej identyczny z opiniami samego Jełowickiego wyrażonymi we wcześniejszych jego korespondencjach, tak, iż odnosi się wrażenie, jakby rozmawiał on sam z sobą. Zbieżność poglądów interlokutorów jest zbyt ścisła i niewchodząca z sobą w kontrowersje (są one tylko pozorowane pytaniami i sugestią zdziwienia korespondenta), by nie uznać tego za przypadek. A ostatnie zdanie tekstu, będące jego antyaustriacką i antygermańską puentą ideową, to już *wishful thinking*, wypowiedziane przez Rumuna, jawnie aprobowane przez polskiego korespondenta, jakby to była ta sama osoba: „– Obręcz Europy ściska się coraz szczelniej koło świata germańskiego. Austria się trzyma tego świata kurczowo! My zaś będziemy jednym z ogniw tej obręczy!”.

Współpraca Jełowickiego z *Kurierem Litewskim* miała szczególny charakter z tego powodu, że dziennik ten zimą i wiosną 1913 roku publikował w odcinkach „Obrazki z Bałkanu”, a także drukował jego korespondencje z Bukaresztu, spośród których dwie nie znalazły swojego miejsca na łamach *Głosu Narodu* i *Orędownika*. Pierwsza z nich, nieokazała objętościowo, przynosi zaskakujące przyznanie się jej autora do błędnej oceny postawionych w numerze 165 z 5 sierpnia horoskopów politycznych, przewidujących fiasko konferencji w Bukareszcie (Jełowicki 1913u)¹³. Czas i – jak powiada – „mała niedyskrecja osób wtajemniczonych” przyniosły mu odpowiedź dotyczącą przyczyn fałszywych prorocत्व. Korespondent teraz już wie, że został zmanipulowany przez swojego „jak najbardziej kompetentnego” rozmówcę, zapewne kogoś z kręgu polityków albo dziennikarzy rumuńskich. Pojmuje, iż byli oni oddelegowani do pełnienia podwójnej roli. Oficjalnie zapowiadali pokój definitywnie, w poufnych rozmowach zaś zapewniali, że konferencja zakończy się niepowodzeniem, a sprawę traktatu rozstrzygną mocarstwa. Jełowicki uważa, że politycy i dziennikarze rumuńscy świetnie odegrali swoje role, wyznaczone im przez prezesa rady ministrów i równocześnie przewodniczącego konferencji pokojowej Titu Maiorescu w zмовie z rosyjską dyplomacją, a celem tej manipulacji było „zastrzykiwanie przekonania” delegacji bułgarskiej o tymczasowości rozstrzygnięć traktatowych, co miało ją skłonić do ich podpisania jako swego rodzaju prowizorium. A to była pułapka. Wydaje się, że korespondent zbyt nio zawierzył najpierw szeptanym opiniom swojego rozmówcy, a teraz teorii manipulacji, nie dostrzegając, że i ona jest mu wszczepiana „wskutek małej niedyskrecji osób wtajemniczonych”. Ta niedyskrecja miała ukryty cel: uczynienie z Maiorescu męża stanu klasy europejskiej, przewyższającego swoim geniuszem „Ulissesa bałkańskiego” Venizelosa. Delegacja bułgarska nie wpadła w pułapkę, natomiast wpadła w nią nieco wcześniej nieprawdopodobnie krótkowzroczna polityka bułgarska.

¹³ Lokalizacja: Bukareszt, 14 sierpnia.

Kolejna korespondencja eksponuje myśl o „odrodzeniu” Rumunii jako najważniejszym skutku wojen bałkańskich (Jełowicki 1913j)¹⁴. Jej autor czyni wycieczkę w przeszłość, ukazując usiłowania grupki Rumunów na czele z Ionem Brătianu, którzy – owiani ideami Wiosny Ludu – wyruszyli na pola pracy pozytywnej, głosząc „ewangelię narodowej pracy i narodowej myśli na martwym morzu powszechnej obojętności”. „Młodorumuni” w swoich aspiracjach przypominali młodoturków, lecz, jak podkreśla korespondent, to analogia myląca. Młodoturków od razu zafascynowała silna władza, podczas gdy młodorumuni postawili na pracę od podstaw, na szkolnictwo, oświatę, upowszechnianie prasy i wydawnictw. Lecz praca nad tym, by lud rumuński stał się narodem, jakkolwiek długotrwała i sumienna, nie dawała spektakularnych owoców. I ten stan rzeczy trwałby nadal, gdyby nie wybuch wojny na Bałkanach. Ten krótki moment dziejowego wstrząsu wystarczył – pisze korespondent – by dopełnić dzieła odrodzenia (to słowo iluminujące tekst), by skryte tęsknoty narodowe przekuć w dumny projekt polityczny Wielkiej Rumunii. Jełowicki już nie opisuje, lecz opiewa Rumunię, uciekając się do sugestywnych metafor typu „wir uniesienia wszystkich”, głosząc jej chwałę jako zdeklarowany rumunofil. Nie ironizuje na temat okrzyku „Na Sofię!”, gdyż dostrzega w nim „struny najcudniejsze zbudzonej duszy rumuńskiej”, i nie ocenia wojny z Bułgarią jako zbójczej napaści na bezbronno.

Korespondencje, o których była mowa, pojawiają się w pewnej przeróbce i przededagowaniu kompozycyjnym w trzech częściach w *Tygodniku Polskim* (Jełowicki 1913f; Jełowicki 1913g; Jełowicki 1913h)¹⁵. Część I jest „kompozytem”, w którym połączono korespondencję „Odrodzenie Rumunii” z *Kuriera Litewskiego* z korespondencją z *Głosu Narodu* w numerze 191 z 21 sierpnia. Treści są te same, lecz zwraca uwagę fraza (byłaby ona niecenzuralna albo autocenzuralna w dzienniku krakowskim) o „fatalności położenia monarchii austriackiej, pozbawionej zdecydowanego kierownictwa i zdecydowanej myśli państwowej”. W części II dwie korespondencje zamieszczone w *Głosie Narodu* w numerach 192 i 216 z dnia 22 sierpnia i 20 września również opublikowano w formie jednolitego tekstu. Część III natomiast stanowi parafrazę treści korespondencji opublikowanej w numerze 186 z 30 sierpnia *Kuriera Litewskiego* i w numerze 200 z 31 sierpnia *Orędownika* (wskazywaliśmy na różnice tekstowe między wersjami opublikowanymi w obu tych dziennikach). Ta część jest o tyle interesująca, o ile zawiera pewne wątki projekcji politycznej, dotyczące, jak wskazuje jej nazwa, „Jutra”. To taka futurologia bałkańska, nie bez akcentu rewizyjnego korespondenta wobec planów Wielkiej Rumunii, opisywanych teraz z mniejszym entuzjazmem i z pewnym dystansem. Marzenia narodowe są zrozumiałe, wywołane przez wybuch wojny na Bałkanach. Rumuni pojęli, „ile waży duch obok żelaza” i jak nieprzepartą potęgą jest moralna ofiarność żołnierza ginącego za ojczyznę. Lecz, jak zauważa korespondent, „megalomania epidemicznie panuje na Bałkanie”, a sekretne marzenia wielkości, zdobycia magicznego terytorium raju etnicznego zakreślonego ołówkami na wszystkich mapach kolejowych,

14 Lokalizacja: Bukareszt, we wrześniu.

15 Lokalizacja korespondencji: Bukareszt.

są pożądanym wojny. Wielka Rumunia może powstać kosztem Austro-Węgier poprzez zabór Siedmiogrodu, lecz warunkiem byłaby pomoc Rosji. I czy ten teoretyczny sojusz nie przerodziłby się natychmiast w konfigurację wrogów, jak Bułgaria i Serbia po zwycięstwie nad Turcją? To nauka płynąca z wojny na Bałkanach. A jak możliwy jest inny sojusz, dzięki któremu można by odzyskać Besarabię zabraną przez Rosję? Rumuni mają swoją „mapę marzeń” (to określenie z tekstu), lecz już nie imponuje ona korespondentowi, który niedawno przeciwstawiał uniesienia narodowe (jako gruntownie antyaustriackie) polityce króla i rządu. Pisze on teraz zaskakująco inaczej:

Tak bredzą masy oszołomione fikcją wyimaginowanych zwycięstw. Atoli rząd i odpowiedzialne warstwy narodu zanadto trzeźwo spoglądają w oczy, by pójść na lep nieobliczalnych haseł nieokielzanej fantazji (Jełowicki 1913h, s. 747).

Można powiedzieć, że Jełowicki ujrzał w nacjonalistycznym populizmie widmo bałkańskiego *perpetuum mobile*, stawiając znak zapytania nad moralnością marzeń narodowych, nad tym, czy plemienna wspólnota, poruszana naiwnymi marzeniami i szczerymi emocjami, nie staje się czasem lewiatanem groźniejszym od państwa i rządu.

Konkludując, powiedzieć można, że korespondencje, o których była mowa, mają rangę świadectwa dziennikarskiego wielkiego wydarzenia politycznego, które skupiło na sobie uwagę świata. Było to świadectwo unikatowe w prasie polskiej, biorące się z bezpośredniej obserwacji, przechodzącej w komentarz polityczny, których zmienne treści przedstawiliśmy. Na tym przykładzie widać, jak istotna jest różnica między obrazem postrzeganym na miejscu przez dziennikarza a obrazem wytworzonym przez redakcyjnego statystę. Doświadczenie obcowania z rzeczywistością weryfikuje uprzedzenia i stereotypowe nastawienia. Na przykład początkowa rezerwa Jełowickiego wobec Rumunów przekształciła się w krótkim czasie w sympatię do nich, wytworzoną na podłożu ich antyaustriackiego nastawienia. Przedstawione zostały również problemy związane z publikowaniem korespondencji Jełowickiego w pismach wydawanych w Krakowie, Wilnie, Poznaniu i Warszawie. Wskazany został bilans różnic w drukowanych wariantach tekstów oraz określone ich znaczenie i funkcje. Przedmiotem analiz i interpretacji był zatem wartościowy produkt dziennikarski wytworzony przez *freelancera* w jednym miejscu i w krótkim przedziale czasu, monotematyczny, lecz zróżnicowany tekstowo, formalnie i treściowo, słowem – idealny wręcz obiekt do analizy prasoznawczej.

Bibliografia

- Dymarski M. (2010). Konflikty na Bałkanach w okresie kształtowania się państw narodowych w XIX i na początku XX wieku. Wrocław.
- Jełowicki M. (1913a). Czy Rumunia zmieniła front i dlaczego? *Kurier Litewski*, nr 180 (22 sierpnia), s. 1.

- Jełowicki M. (1913b). Konferencja w Bukareszcie (Korespondencja własna *Kuriera Litewskiego*). *Kurier Litewski*, nr 165 (5 sierpnia), s. 1–2.
- Jełowicki M. (1913c). Królowna się budzi... Dalszy ciąg prawdziwej bajki o Austrii i o Rumunii. *Orędownik*, nr 198 (29 sierpnia), s. 1 dodatku.
- Jełowicki M. (1913d). Królowna wyгнаła anioła!... Koniec prawdziwej bajki o Austrii i o Rumunii. *Orędownik*, nr 200 (31 sierpnia), s. 1 dodatku.
- Jełowicki M. (1913e). Na czym się skończy konferencja w Bukareszcie? *Orędownik*, nr 178 (5 sierpnia), s. 1.
- Jełowicki M. (1913f). O Rumunii współczesnej II. Dzisiaj. *Tygodnik Polski*, nr 46 (13 listopada), s. 732–734.
- Jełowicki M. (1913g). O Rumunii współczesnej III. Jutro. *Tygodnik Polski*, nr 47 (20 listopada), s. 746–747.
- Jełowicki M. (1913h). O Rumunii współczesnej I. Wczoraj. *Tygodnik Polski*, nr 45 (6 listopada), s. 710–712.
- Jełowicki M. (1913i). Obrazki z Bałkanu (Oryginalna korespondencja *Kuriera Poznańskiego*). *Kurier Poznański*, nr 38 (15 lutego), s. 1–2.
- Jełowicki M. (1913j). Odrodzenie Rumunii (Korespondencja własna *Kur. Lit.*). *Kurier Litewski*, nr 198 (13 września), s. 1–2.
- Jełowicki M. (1913k). Romania mare! (Specjalna korespondencja *Świata*). *Świat*, nr 37 (13 września), s. 10–12.
- Jełowicki M. (1913l). Rumunia i Austria (Korespondencja własna *Kur. Lit.*). *Kurier Litewski* nr 186 (30 sierpnia), s. 1.
- Jełowicki M. (1913m). Śpiąca królowna i jej anioł stróż czarno-żółty. Prawdziwa bajka o Austrii i o Rumunii. *Orędownik*, nr 195 (26 sierpnia), s. 1–2 dodatku.
- Jełowicki M. (1913n). Wielka Rumunia (Korespondencja własna *Kur. Lit.*). *Kurier Litewski*, nr 208 (25 września), s. 1.
- Jełowicki M. (1913o). Zdjęcia z Bałkanu (Oryginalna korespondencja *Głosu Narodu*). *Głos Narodu*, nr 39 (16 lutego), s. 2–3.
- Jełowicki M. (1913p). Zdjęcia z Rumunii (Oryginalna korespondencja *Głosu Narodu*). *Głos Narodu*, nr 177 (3 sierpnia), s. 3.
- Jełowicki M. (1913r). Zdjęcia z Rumunii (Oryginalna korespondencja *Głosu Narodu*). *Głos Narodu*, nr 192 (22 sierpnia), s. 2.
- Jełowicki M. (1913s). Zdjęcia z Rumunii (Oryginalna korespondencja *Głosu Narodu*). Aspiracje wielkorumuńskie. *Głos Narodu*, nr 216 (20 września), s. 2.
- Jełowicki M. (1913t). Zdjęcia z Rumunii (Oryginalna korespondencja *Głosu Narodu*). Śpiąca królowna i jej Anioł-Stróż czarno-żółty. Prawdziwa bajka o Austrii i o Rumunii. *Głos Narodu*, nr 191 (21 sierpnia), s. 1–2.
- Jełowicki M. (1913u). Zza kulis konferencji bukaresztańskiej (Korespondencja własna *Kur. Lit.*). *Kurier Litewski*, nr 182 (24 sierpnia), s. 1.
- Landau M. (1933). Materiały do historii artylerii Legionów Polskich. *Przegląd Artyleryjski*, nr 2, s. 121–146.
- List M. Jełowickiego do W. Feldmana. Ossolineum sygn. 12413.
- Pawłowitch S.K. (2009). Historia Bałkanów (1804–1945), tłum. J. Polak. Warszawa.
- Tanty M. (2003). Bałkany w XX wieku. Dzieje polityczne. Warszawa.

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest opis korespondencji Mieczysława Jełowickiego nadsyłanej przez niego z Bukaresztu do pism polskich w czasie trwania konferencji pokojowej kończącej drugą wojnę bałkańską i po jej zakończeniu. Mają one swoje znaczenie jako unikatowe w prasie polskiej świadectwo tego wydarzenia politycznego, przykuwającego uwagę europejskiej i polskiej opinii publicznej. Korespondencje publikowano jako „oryginalne” czy „specjalne”, jakkolwiek pojawiały się one w dwóch czy trzech pismach naraz. Autor artykułu poddał analizie teksty, strukturę oraz treści korespondencji, o których mowa. Dostrzegł w nich warstwę obserwacji, spostrzeżeń z autopsji oraz rozbudowaną i ulegającą pewnej modyfikacji warstwę komentarza politycznego, opisał również ewolucję poglądów reportera. W pierwszych dniach swojego pobytu w Rumunii Jełowicki dość wzgardliwie wyrażał się na temat Rumunów, lecz z czasem zaczął z nimi sympatyzować, by potem stać się niemal rumunofilem.

Słowa kluczowe: konferencja pokojowa w Bukareszcie w 1913 roku, Mieczysław Jełowicki, listy, tekst, struktura, treść, Rumunia, Bałkany, polityka, prasa polska w 1913 roku